

PRZEGŁĄD POWSZECHNY.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkami opłaty stepowej za każdorazowe umieszczenie po 18 kr. m. k.

Ekspedycja PRZEGŁĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 730 1/2 na 1 piętrze.

Ekspedycja dziennika spóźniła się, ponieważ z powodów od redakcyi niezawisłych numer niniejszy powtórnie tłoczyć musiano.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 19. listopada.

□ Prawie wszystkie sporne kwestye międzynarodowe znikły z horyzontu politycznego. Protokół posiedzeń w sprawie czarnogórskiej zamknięto; postanowienie króla duńskiego, by wycofnąć księstwa Holsztyn i Lauenburg z pod konstytucyi państwa, podano urzędowo do wiadomości Bundestagu. W dziennikach natrafiamy po większej części na same tylko objaśnienia faktów już dokonanych, albo na wiadomości o następstwach, które nieubłagana konsekwencya w postępie historii z sobą przyniesie musiała lub musi. To też przy najszczęśliwszej chęci nie jesteśmy w stanie wycisnąć z najświeższych numerów rozmaitej barwy dzienników nic nowego, a tem mniej podać do powszechności upragnioną wiadomość o wykluczeniu się z dzisiejszych stosunków politycznych jakiego faktu prawdziwie historycznego, któryby popchnął ród ludzki naprzód i zwiastował niepowiarywalnym lub powątpiewającym, że Opatrzność skróciła drogę do „królestwa bożego“ na ziemi.

Bogowie ziemscy zakryli przed okiem śmiertelnych gazetarzy owe tajne przygotowania roboty do rusztowania, na które kiedyś historia za zezwoleniem dyplomacyi wstąpiwszy, odłoni łaknącym ispragnionym ludom prawdziwe oblicze swoje. Ze źródeł drukowanych, jakie nam poczta przyniosła, t. j. wedle dziennikarskich doniesień, przedstawia nam się chwilowa sytuacja historii europejskiej jako *tabula rasa*, na której mniej lub więcej wyraźniej występują zarysy obrazu dopiero rozpoczętego.

Nowy gabinet pruski, brzemienisty w następstwie liberalizmu dotychczas jeszcze jasno niesformułowanego, uzyskał znaczną większość w odbytych wyborach wyborców, co tej wyjątkowo okoliczności przypisać należy, że między dążnością ministeryalną a opozycyjną dotychczas linię demarkacyjną pociągnąć trudno. Osobistości wybranych wyborców są nam wcale nie znane, zatem nie możemy wnioskować na charakter żywiołów, z jakich przyszłe izby pruskie złożone będą.

Na bankiecie w Guildhall przy obiorze nowego lorda majora Londynu wystąpili książę Malachowy i lord Derby z mowami, których sens moralny jest ten, że na gruncie przymierza zachodniego utrwalę na wieczne czasy pokój i zgoda między narodami. Fantazja szalonego lorda Derby, który się niezmiernie obecną sytuacją cieszy, wysnuła śliczny program prawdziwego raju na ziemi. Jaskółki wiją już gniazda w otworach dział morderczych, a z łuf karabinowych wykluwają się ga-

łazki oliwne. Miejmy nadzieję, że niedługo i podatki na utrzymanie wojsk niezbędne zostaną zniesione.

Ale ponieważ nigdzie światła bez cieniów nie ma, zatem idzie, że agitacya w sprawie reformy prawa wyborczego i parlamentu w Anglii niebezpieczną dla ministeryum przybiera postać; nad głową chwiejącego się gabinetu gromadzi się burza niebezpieczna, w której i załatwiony spór o Charlesa Georges niepoślednią odegra rolę.

W Lizbonie przedłożono tę sprawę korektem. Dotyczący ustęp z mowy królewskiej znajdzie czytelnik w przeglądzie dzienników.

Z Bałtyckiego morza przeciąga okręt za okrętem marynarki rosyjskiej na morze Śródziemne. Magazyny zapełniają się węglami, a dla ich zabezpieczenia od kradzieży pracują inżynierowie nad planami fortyfikacyjnemi.

W malej Azji wzrasta wzburzenie umysłów, któremu tu i ówdzie towarzyszą drobne powstania miejscowej ludności przeciw Osmanom. W Turcyi europejskiej widzimy na większą jeszcze skalę rozkład i zamęt żywiołów; z każdym dniem słabną co raz więcej nitki wiążące północne prowincye z Carogrodem.

A na przedzie tego w krótkości zestawionego obrazu chwilowej sytuacji politycznej w Europie występuje posagowa postać Napoleona III. polującego w Compiegne na jelenie. Snać nie wielkie wrażenie wywarło na umysł cesarza Francuzów doniesienie usłużnego gabinetu Derby, że emigranci przygotowują środki do nowego zamachu politycznego.

BOSNIA.

(E) Od dwóch lat wre w Bosnii zacięta wojna domowa. Do walki tej powtarzającej się ciągle stają z jednej strony zbrojne padyśzacha zastępy i ztuczeni właściciele dóbr; z drugiej biedny, uciemięzony lud chrześcijański. Żadno z powstań bośniackich nie skończyło się tak prędko i tak krwawo, jak ostatnie powstanie w Posawinie. Pobici we wrześniu Bosniacy, powstałi na nowo w październiku. Z całej Posawiny (okręg leżący na wybrzeżach Sawy, główne miasta Trebawa i Tulsła) wyparli Turków, w dwudniowej bitwie pod Trebawą opierali się dzielnie muzułmanom, a pod Szamaczem odnieśli zwycięstwo. Nie długo jednak cieszyli się wygraną. Nim jeszcze pewne o zwycięztwie pod Szamaczem doszły wiadomości, już rozeszła się po całym kraju smutna wieść o zupełnej chrześcijańskiej klęsce. Bejowie i regularne tureckie wojska zwyciężyli na wszystkich punktach. Zemsta muzułmanów była okrutną: wszystkie niemal wsie bośniackie w nahi Gradaczackiej stanęły

w płomieniach. Z kościoła chrześcijańskiego przed rokiem dopiero w Obudowacz wystawionego, nie pozostał kamień na kamieniu; wielu z przewódców powstania padło z ręki tureckiej, między innymi sławny z poświęcenia się w obronie sprawy rajasów książę Pawo, proboszcz z Osjezan. Krocie wyginęło chrześcijańskich w pojedynczych z Turkami utarczkach, tysiące schroniło się na sąsiednie terytorium austriackie; a mnóstwo rodzin znalazło w nurtach Unny i Sawy grób i schronienie przed prześladowaniami wyznawców koranu. Powstanie uśmierzone, spokój przywrócono, ale czyż na długo?... czyż uciśniony lud bosniański nie pokusi się już więcej zrzucić tureckie i cięższe może nadto swoich własnych bejów jarzmo? —

I zdaje nam się, że jak długo sułtan prawa włóścian bośniackich przeciw zdzierstwu bejów nie zabezpieczy, jak długo samowola bejów nie zostanie choć w części ograniczoną, tak długo powstanie w Bosnii uważać należy jako stan normalny tego biednego kraju.

Pisma zagraniczne, wystawiają te powstania bośniackie jako proste bunt chłopów przeciwko swoim panom, lub też jako dzieło francuzkich i rosyjskich intryg. Nam się zdaje, że ani jedno ani drugie nie jest prawdą. Powstania bośniackie są powstaniami chrześcijańskimi, opierającymi się samowoli i fanatyzmowi muzułmanów; są powstaniami ludu obdzieranego przeciwko swoim zdziercom. — Utrzymujemy, że chrześcijaństwo w Turcyi już od czterech wieków zostają pod berłem tureckim, a jeszcze nigdy nie opierali się władzom sułtana — z czego wnosić, że terazniejszy ich upór jest skutkiem wpływu obcych! Pominąwszy, że jest fałszem, jakoby chrześcijaństwo w wiekach przeszłych spokojnie ucisk muzułmanów znosiło, trzeba to jeszcze wziąć na uwagę, że prócz zwykłych przyczyn spowodowało, a raczej zmusiło Bosniaków do powstania niewypelnienie Hatti-I-Humajonu, szczególnie zaś następstwa wynikłe z nowej organizacyi Bosnii (jeżeli w ogóle nazwy tej użyć się godzi), jaką zaprowadzono w roku 1849. Dla wyjaśnienia wystarczy słów kilka.

Przed r. 1849 istniały w Bosnii dwa rodzaje właścicieli ziemskich, t. j. *spahowie* i *czyflik-sahibowie*. *Spahowie* są dawną bośniacką szlachtą, która dla utrzymania się przy swoich przywilejach przeszła na islam. Jak długo Porta toczyła boje z sąsiednimi narodami, tak długo położenie Słowian w Turcyi, przynajmniej pod względem ekonomicznym, było jako tako znośne. *Spahowie* żyli z łupieży czynionej w Węgrzech, Polsce i na Rusi, i zostawiali swoich chrześcijańskich poddanych w spokojnem posiadaniu uprawianej przez nich ziemi, z której płacili *spahom* prawem przy-

pisana *dziesięcinę*. Prawnymi t. j. przez Portę uznanymi właścicielami ziemi byli tak zwani *czyflik-sahibowie*.

Przed organizacyą Bosnii w r. 1849, to jest przed przybyciem Tahira Paszy, można było być *spahą* na *czyfliku*, czyli posiadłości ziemskiej, która była własnością jednego lub kilku *czyflik-sahibów*, i odwrotnie być *sahibą* (co znaczy dosłownie posiadacz) posiadłości, z której *spahi* miał prawo pobierać *dziesięcinę*. *Czyflik-sahiba* i *spahi* były to dwie odrębne zupełnie istoty. Pierwszy miał się za prawdziwego właściciela ziemi, z której mógł żądać od rajasza opłatę, jaką mu się podobowało, uważając go tylko za doczasowego dzierżawcę gruntów; a mógł go nawet z nich każdej chwili wypędzić. Drugi zaś, t. j. *spahi* miał wyłączne prawo pobierania od rajasza *dziesięciny*, którą pobierał wprawdzie dla siebie, ale jako najwyższy wazal sułtana, w moc tureckiego Szere-Szerifa w imieniu sułtana. Widocznie mieli się lepiej *sahibowie* niż *spahowie*; dla tego też, gdy ustały wojny a *dziesięcina* nie wystarczała, starali się *spahowie* przywłaszczać sobie coraz więcej *czyflików*. Ze przemocą i podstępem przywłaszczali sobie oni takie posiadłości, na których nie było *sahibów* i które były prawną rajasów własnością, udowodnili Bosniacy w swojej na ręce tureckiego posła w Wiedniu podanej petycji. Serbski pisarz Wuk Stefanowicz opowiada w jednym z dzieł swoich, że był świadkiem, jak potężny bej, Ali Widaicz przyjechał do wsi Klupori, i kazawszy mieszkańców powiązać, katował ich tak długo, póki nie podpisali *tapię* t. j. dokument, którym go uznali swoim *czyflik-sahibem*. W innem miejscu opowiadał mi Bośniacy, że ten lub ów bej prześladował ich dopóty, dopóki mu swojej majątności wartującej 5.000 czerw. złotych, za 100 nie sprzedali i nie uznali go, podpisując *tapię*, prawem w skutek dobrowolnej sprzedaży *sahibą*. Co do podatków, jakie płacili rajaszy *sahibom*, przed przybyciem Tahira Paszy nie były one wszędzie jednakowe; w niektórych nahiach (obwodach) pobierali *sahibowie* *dwie* *tetyne*, w innych *osmę* lub *sedmę*, nigdy zaś *tretynę*. Prócz tego musieli rajaszy odrabiać trzy razy w tygodniu pańszczyznę.

Taki był stan rzeczy przed przyjazdem w r. 1849 Tahira Paszy do Bosnii. Chcąc ująć sobie bejów dopiero co przez Omara Paszę do posłuszeństwa przywiedzionych i chcąc im niejako wynagrodzić straty, jakie musieli ponosić z powodu podniesionych podatków, obarczył Tahir Pasza i tak już okropnie uciśnionych rajasów nowymi ciężarami. Zarządził tedy na własną porękę, bez zezwolenia Porty, że odtąd mają rajaszy w całej Bosnii płacić *czyflik-sahibom* *tretynę*, t. j. trzecią część z

Sen w życiu.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA. Szkic drugi.

Szkic ten był uosobieniem miłości małżeńskiej i szczęścia domowego. Na ławce ogrodowej, w otoczeniu kwiatów siedzą oboje małżonkowie młodzi: Rafał i Helena. Nad nimi niebo pogodne żadną chmurką, żadnym obłoczkiem nie pomarszczone; przed nimi rozciąga się znajomy już nam krajobraz cudnej piękności i swobody, doliny Nowotargskiej. Za tło obrazu służą im zielone drzew kilku gatunków, które ściskając się i płacząc nawzajem, tworzą rodzaj spokojnej i ustronnej altany. Wszędzie harmonia, na niebie i na ziemi; najwyraźniejsza harmonia na twarzach kochających się małżonków. Trudno lepiej oddać było wyraz tej harmonii dwóch myśli i dwóch serc, bo niepodobna silniejszym wyrazem połączyć prawdę i poezję życia. W miękkich swobodach i spokojem zaakrąglonych rysach obu twarzy młodych i uśmiechniętych, jest prawda tego życia cichego domowego, życia wspólnego we dwoje, którego ciernie konieczności nikną przed tą współką małżeńską w jej chrześcijańskiem pojęciu. Jest prawda w tych dwóch

rękach splecionych razem na całe życie, by się podtrzymywały i pomagały nawzajem aż do grobu. I widać miękki uścisk tych dwóch rąk, drgający życiem młodem i niezaprzecanym, bijący zda się widocznie prądem elektrycznym, który tam i nazad biegnie od serca do serca uczuciem miłości i rozkoszy.

Ileż poezyi promienieje się na ustach obu, na których osiadła myśl wyższa, czyszcząca ziemską rozkosz nieziemniennym postanowieniem poświęcenia się wzajemnego i wdzięcznością dla dobrego Boga, który ich stworzył dla siebie i połączył na zawsze! Ile poezyi jeszcze żywszej w spojrzeniu ich oczu! Oni nie patrzą w siebie; wszakże nie patrząc widzą siebie zawsze, i patrząc w niebo pogodnie łączą się jeszcze spojrzeniem, łączą myślą zwróconą w przyszłość, o której marzą oboje lecąc naprzód pełni wiary i nadziei na skrzydłach bujnej wyobraźni.

— Byliśmy szczęśliwi! mówił Rafał, szczególnie nad wszelki wyraz! Starałem się oddać w tym szkicu to nasze szczęście tak spokojne, a tak pełne. I może lepiej martwami oddałem barwami, niżbym to zdołał żywymi wypowiedzieć słowami. Powiedz mi, dla czego ta mowa nasza, niewyczerpana zda się, by wypląkać wszystkie odcienia żalu, smutku i rozpacz, tak jest uboga, gdy przyjdzie opisać radość, wesele i szczęście? Nie jest-że to znakiem, że

człowiek przedewszystkiem stworzony do cierpień?...

— *Auch ich war in Arkadien geboren!* wyrzekł po chwili Rafał i zamyślił się.

Patrzałem na niego, i serce ścisnęło mi się coraz boleśniej.

— Czyliż poezya ma być przekleństwem człowieka? pomyślałem mimowolnie.

Mój biedny Rafał, jak był dawniej, pozostał na zawsze marzycielem. A życie rzeczywiste czyliż zdoła sprostać cudnym marzeniom!

— Tak jest mój drogi! mówił znowu; bo w cierpieniu jest walka, a w szczęściu spokój! Człowiek zaś stworzony jest do walki!...

— Lecz idźmy dalej, bo jeszcze wiele mam ci opowiedzieć, a moja kochana Helenka nie daruje nam, że ją tak długo samą zostawiamy.

Spojrzał znowu na szkic przed nami leżący, i twarz jego zajaśniała uśmiechem.

— Pamiętam tę chwilę, którą tu oddać chciałem. Siedzieliśmy sami i marzyliśmy oboje. A cudnie były marzenia nasze! Marzyliśmy o przyszłości, którą ubieraliśmy oboje na wyściąg w barwy cudnej piękności. I poznałem, że niewyczerpany musi być skarb uczucia w łonie mojej Halki; bo barwy, jakimi malowała przyszłość ona wychowana na ustroniu, w prozaicznym prostych ludzi otoczeniu, były śwież-

sze i piękniejsze od tych barw poetycznych, na jakie sam się zdobyć mogłem.

— Gdyśmy powstałi i ręka w rękę szli ku domowi, przypomniałem sobie nagle pożegnanie nasze... czy pamiętasz tam nad przepaścią jaru, gdyśmy z stepowej wracali wyprawy? Tyś mi mówił o miłości, a ja bluźnięm nie wierząc, by uczucie miłości mogło zaspokoić wszystkie niespokojne i burzliwe człowieka żądze. I pełen wiary przycisnąłem rękę Heleny do piersi mojej; i sam przed sobą i Bogiem, co z nieba pogodnego patrzył na nas, przysięgałem sobie, że nigdy nie porzucę tego cichego ustronia, tego anioła, co stał przy mnie. Pewny byłem, że to szczęście domowe wystarczy mnie na zawsze.

— Ten sam dzień wszakże miał mnie nauczyć, że ciągle wesele i ciągła radość nie jest udziałem człowieka. Była to pierwsza chmurka na naszym niebie pogodnem, chmurka przypadkowa, przemijająca.

— Zastaliśmy w domu ruch wielki. Mama Heleny nagle zastabła. Stara jej matka krzątała się koło chorej, płacząc i zawodząc; mąż chorej siedział w kącie blady, okropnie zmieniony także. Słabość wzmagala się co chwila, coraz gwałtowniejsza; była to cholera, ten straszny potwór wschodni, który od chwili, gdy się po raz pierwszy pojawił, odwiedza nas od czasu do czasu i mnogie zabiera ofiary.

